



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

DO KANADY

24 - 30 LIPCA 2022

NIESZPORY Z BISKUPAMI, KAPŁANAMI, DIAKONAMI,
OSOBAMI KONSEKROWANYMI, SEMINARZYSTAMI I PRACOWNIKAMI DUSZPASTERSKIMI

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

Bazylika Notre-Dame de Québec

Czwartek, 28 lipca 2022 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia biskupi, drodzy kapłani i diakoni, kobiety konsekrowane, mężczyźni konsekrowani i seminarzyści, pracownicy duszpasterscy, dobry wieczór!

Dziękuję księdzu biskupowi Poissonowi za słowa powitania skierowane do mnie i pozdrawiam was wszystkich, zwłaszcza tych, którzy musieli przebyć długą drogę, aby tu dotrzeć: odległości w waszym kraju są rzeczywiście wielkie! Zatem, dziękuję! Cieszę się, że was spotykam.

Znamienne jest to, że jesteśmy w bazylice Notre-Dame de Québec. katedrze tego Kościoła partykularnego i prymasowskiej stolicy Kanady, której pierwszy biskup św. Franciszek de Laval, otworzył w 1663 r. seminarium i przez cały czas swojej posługi zajmował się formacją kapłanów. O „starszych”, czyli prezbiterach, mówi wysłuchane przez nas czytanie. Św. Piotr napomina nas: „paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli” (1 P 5, 2). Gromadząc się tutaj jako Lud Boży, pamiętajmy, że to Jezus jest Pasterzem naszego życia, który troszczy się o nas, bo nas naprawdę miłuje. Od nas, pasterzy Kościoła, wymaga się takiej samej wielkoduszności w pasterzowaniu trzodzie, aby mogła przejawić się troska Jezusa o wszystkich i Jego współczucie dla ran każdego.

I właśnie dlatego, że jesteśmy znakiem Chrystusa, Apostoł Piotr zachęca: paście stado, prowadźcie je, nie pozwólcie, by się zagubiło, podczas gdy zajmujecie się swoimi sprawami, troszczcie się o nie z oddaniem i czułością. I – dodaje – czyńcie to z „chętnie”, nie na siłę: nie jako obowiązek, nie jako płatni pracownicy religijni czy funkcjonariusze sacrum, ale z sercem pasterzy, z entuzjazmem. Jeśli wpierw, niż na samych sobie, patrzmy na Niego – Dobrego Pasterza – to odkrywamy, że jesteśmy otoczeni czułą opieką, odczuwamy bliskość Boga. Stąd rodzi się radość z posługi, a jeszcze wcześniej radość wiary: nie z tego, że widzimy, co jesteśmy w stanie zrobić, ale z tego, że wiemy, że Bóg jest blisko, że pierwszy nas umiłował i towarzyszy nam każdego dnia.

To, bracia i siostry, jest nasza radość: nie jest to radość tania, taka, jaką proponuje nam czasem świat, ludząc nas fajerwerkami; ta radość nie jest związana z bogactwem i bezpieczeństwem; nawet nie jest związana z przekonaniem, że życie zawsze będzie się nam dobrze układało, bez krzyży i problemów. Radość chrześcijańska łączy się raczej z doświadczeniem pokoju, który pozostaje w naszych sercach nawet wtedy, gdy nękają nas trudne próby i utrapienia, ponieważ wiemy, że nie jesteśmy sami, ale towarzyszy nam Bóg, któremu nasz los nie jest obojętny. Jak wtedy, gdy morze jest wzburzone: na powierzchni jest burza, ale w głębi pozostaje spokojne i ciche. Oto radość chrześcijańska: dar darmo dany, pewność, że w każdej sytuacji życiowej jesteśmy kochani, wspierani i obejmowani przez Chrystusa. Ponieważ to On wyzwala nas od egoizmu i grzechu, od smutku samotności, od wewnętrznej pustki i lęku, dając nam nowe spojrzenie na życie, nowe spojrzenie na historię: „Z Jezusem Chrystusem rodzi się zawsze i odradza radość” (*Evangelii gaudium*, 1).

Możemy zatem zadać sobie pytanie: jak wygląda nasza radość? Jak wygląda moja radość? Czy nasz Kościół wyraża radość Ewangelii? Czy w naszych wspólnotach jest obecna wiara, która przyciąga za sprawą radości, którą przekazuje?

Jeśli chcemy zmierzyć się z tymi pytaniami, sięgając do ich korzeni, nie możemy nie zastanawiać się nad tym, co w naszych czasach zagraża radości wiary i może tę radość przysłonić, poważnie wprowadzając w kryzys doświadczenie chrześcijańskie. Od razu przychodzi na myśl *sekularyzacja*, która już dawno przekształciła styl życia dzisiejszych kobiet i mężczyzn, pozostawiając Boga niemal w tle. Wydaje się, że zniknął z horyzontu, Jego słowo nie wydaje się już być kompasem dla życia, dla fundamentalnych decyzji, dla relacji międzyludzkich i społecznych. Musimy jednak od razu dokonać uściślenia: kiedy obserwujemy kulturę, w której jesteśmy zanurzeni, jej języki i symbole, musimy uważać, aby nie pozostać więźniami pesymizmu i rozgoryczenia, otwierając się na negatywne oceny lub bezużyteczne nostalgiczne. W istocie, istnieją dwa możliwe spojrzenia na świat, w którym żyjemy: jedno nazwałbym „spojrzeniem negatywnym”, drugie „spojrzeniem rozeznającym”.

Pierwsze, *spojrzenie negatywne* rodzi się często z wiary, która czując się atakowana, postrzega siebie jako swoistą „zbroję” do obrony przed światem. Gorzko oskarża rzeczywistość, mówiąc:

„świat jest zły, króluje grzech”, i grozi jej w ten sposób przyobleczenie się w „ducha krucjaty”. Strzeżmy się tego, bo to nie jest chrześcijańskie, to nie jest w istocie sposób działania Boga, który – jak przypomina nam Ewangelia – „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Pan, który brzydzi się światowością i z dobrocią spogląda na świat. Błogosławi nasze życie, mówi dobrze o nas i naszej rzeczywistości, wciela się w sytuacje dziejowe nie po to, by potępiać, ale po to, by ziarno Królestwa zakiełkowało tam, gdzie zdają się triumfować ciemności. Natomiast, jeśli poprzestaniemy na spojrzeniu negatywnym, to w końcu zaprzeczmy wcieleniu, bo będziemy uciekać od rzeczywistości, zamiast być w niej konkretnie obecnymi. Zamknijemy się w sobie, będziemy opłakiwać nasze straty, ciągle narzekać i popadać w smutek i pesymizm: smutek i pesymizm nigdy nie pochodzą od Boga. Jesteśmy natomiast powołani do tego, by mieć spojrzenie podobne do spojrzenia Boga, który potrafi rozróżniać dobro i nieustępliwie go szuka, dostrzega i pielęgnuje. Nie jest to spojrzenie naiwne, lecz spojrzenie *rozeznające rzeczywistość*.

Aby wyostrzyć nasze rozeznawanie dotyczące zsekularyzowanego świata, zainspirujmy się tym, co napisał św. Paweł VI w Adhortacji apostolskiej *Ewangelii nuntiandi*, jeszcze dzisiaj w pełni aktualnej: dla niego sekularyzacja to „usiłowanie słuszne i prawowite, wcale nie sprzeczne z wiarą i religią” (Adhort. apost. *Ewangelii nuntiandi*, 55), mające na celu odkrycie praw rzeczywistości i samego życia ludzkiego ustanowionych przez Stwórcę. W istocie, Bóg nie chce, abyśmy byli niewolnikami, ale dziećmi, nie chce za nas decydować, ani uciskać nas władzą sakralną, w świecie rządzonym przez prawa religijne. Nie, stworzył nas wolnymi i prosi, byśmy byli osobami dorosłymi, osobami odpowiedzialnymi w życiu i w społeczeństwie. Czym innym jest – jak rozróżniał to św. Paweł VI – *sekularyzm*, jako koncepcja życia, która całkowicie oddziela nas od więzi ze Stwórcą, tak że Bóg „staje się zbyteczny, a nawet przeszkadza” i powstają „nowe formy ateizmu”, przebiegłe i różnorodne: „cywilizacja konsumpcyjna, hedonizm podniesiony do rangi najwyższego dobra, wola władzy i panowanie, oraz dyskryminacje wszelkiego typu” (tamże). Tutaj naszym zadaniem jako Kościoła, zwłaszcza jako pasterzy Ludu Bożego, jako pasterzy, jako kobiet konsekrowanych i jako mężczyzn konsekrowanych, jako seminarzystów i jako pracowników duszpasterskich, jest umiejętność dokonywania tych rozróżnień, rozeznawania. Jeśli poddamy się spojrzeniu negatywnemu i będziemy osądzać w sposób powierzchowny, grozi nam wysyłanie niewłaściwego komunikatu, tak jakby za krytyką sekularyzacji kryła się nasza nostalgia za światem zsakralizowanym, za społeczeństwem minionych czasów, w którym Kościół i jego duszpasterze mieli więcej władzy i znaczenia społecznego. A taka perspektywa jest błędna.

Natomiast, jak zauważa pewien wielki badacz tych zagadnień, problemem sekularyzacji, dla nas chrześcijan, nie powinien oznaczać zmniejszenia znaczenia społecznego Kościoła czy utraty bogactw materialnych i przywilejów; wymaga on raczej od nas refleksji nad przemianami w społeczeństwie, które wpłynęły na sposób myślenia i organizowania życia przez osoby. Jeśli zastanowimy się nad tym aspektem, to zdamy sobie sprawę, że to nie wiara przeżywa kryzys, lecz pewne formy i tradycyjne sposoby, przy pomocy których ją głosimy. I dlatego sekularyzacja *jest wyzwaniem dla naszej wyobraźni duszpasterskiej*, jest „okazją do przebudowy życia duchowego w

nowe formy, a także do nowych sposobów życia” (C. Taylor, *A Secular Age*, Cambridge 2007, 437). Zatem spojrzenie, które rozeznaje, ukazując nam trudności, jakie mamy w przekazywaniu radości wiary, jednocześnie pobudza nas do odnalezienia na nowo nowej pasji ewangelizacyjnej, do poszukiwania nowych języków, do zmiany niektórych priorytetów duszpasterskich, do przejścia do spraw zasadniczych.

Drodzy bracia i siostry, istnieje potrzeba głoszenia Ewangelii, aby dać dzisiejszym mężczyznom i kobietom radość wiary. Ale to głoszenie nie dokonuje się przede wszystkim słowami, lecz poprzez świadectwo przepełnione bezinteresowną miłością, tak jak czyni to Bóg wobec nas. Jest to głoszenie, które wymaga wcielenia w osobistym i eklezjalnym stylu życia, które może na nowo rozpałić pragnienie Pana, zaszcześcić nadzieję, przekazać zaufanie i wiarygodność. I w związku z tym, pozwalam sobie – w duchu braterskim – zaproponować wam *trzy wyzwania*, które możecie realizować w modlitwie i posłudze duszpasterskiej.

Wyzwanie pierwsze: *sprawić, by poznawano Jezusa*. Na pustyniach duchowych naszych czasów, zrodzonych przez sekularyzm i obojętność, trzeba powrócić do pierwszego przepowiadania. Powtarzam: trzeba powrócić do pierwszego przepowiadania. Nie możemy zakładać, że będziemy przekazywać radość wiary, przedstawiając drugorzędne aspekty tym, którzy jeszcze nie przyjęli Pana w swoim życiu, lub powtarzając tylko pewne praktyki czy powielając formy duszpasterskie z przeszłości. Trzeba znaleźć nowe sposoby głoszenia istoty Ewangelii tym, którzy jeszcze nie spotkali Chrystusa. Wymaga to kreatywności duszpasterskiej, aby dotrzeć do ludzi tam, gdzie żyją, nie czekając, że oni przyjdą: tam, gdzie żyją, znajdując okazje do słuchania, dialogu i spotkania. Trzeba powracać do esencjalności, trzeba powracać do entuzjazmu Dziejów Apostolskich, do piękna odczucia, że jesteśmy dziś narzędziami owocności Ducha Świętego. Trzeba wrócić do Galilei. To jest spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym: wrócić do Galilei aby – pozwolę sobie na takie określenie – zacząć od nowa po porażce. Powrócić do Galilei. A każdy z nas ma swoją „Galileę”, to pierwsze przepowiadanie. Odzyskać to wspomnienie.

Aby głosić Ewangelię, trzeba być jednak także wiarygodnymi. A oto drugie wyzwanie: *świadectwo*. Ewangelię głosi się skutecznie, kiedy to samo życie przemawia, gdy ukazuje wolność, która wyzwala innych, współczucie, które nie wymaga niczego w zamian, owo miłosierdzie, które bez słów mówi o Chrystusie. Kościół w Kanadzie rozpoczął nowy etap, po tym jak został zraniony i wstrząśnięty złem popełnionym przez niektóre swoje dzieci. Myślę w szczególności o nadużyciach seksualnych popełnianych wobec małoletnich i osób bezbronnych, skandalach, które wymagają zdecydowanych działań i bezustannej walki. Chciałbym wraz z wami jeszcze raz prosić wszystkie ofiary o przebaczenie. Ból i wstyd, które odczuwamy, muszą stać się okazją do nawrócenia: nigdy więcej! I myśląc o drodze uzdrowienia i pojednania z naszymi braćmi i siostrami z ludów rdzennych, niech nigdy więcej wspólnota chrześcijańska nie pozwoli się skazić ideą, że istnieje wyższość jednej kultury nad innymi, i że wolno wobec drugich stosować środki przymusu. Odzyskajmy misyjny zapał waszego pierwszego biskupa, świętego Franciszka de Laval, który oburzał się na tych wszystkich, którzy poniżali tubylców, upajając ich, aby ich oszukać. Nie

pozwołmy, aby jakakolwiek ideologia wykluczała i mieszała style i formy życia naszych ludów, próbując je pokonywać i zdominować. Niech nowe zdobycze ludzkości zostaną zasymilowane w ich kulturowej tożsamości za pomocą kluczy kultury.

Ale żeby przezwyciężyć tę kulturę wykluczenia, trzeba być tymi, którzy zaczną: jako pasterze, którzy nie czują się ważniejsi od braci i siostr z Ludu Bożego; aby osoby konsekrowane przeżywały we wspólnocie braterstwo i wolność w posłuszeństwie; aby seminarzyści byli gotowi do bycia uległymi i dyspozycyjnymi sługami, oraz aby pracownicy duszpasterscy nie traktowali swojej służby jako władzy. Zaczyna się od tego. Jesteście bohaterami i budowniczymi innego Kościoła: pokornego, łagodnego, miłosiernego, Kościoła, który towarzyszy procesom, który zdecydowanie i spokojnie pracuje nad inkulturacją, który docenia każdego i każdą różnorodność kulturową i religijną. Dawajmy temu świadectwo!

Wreszcie trzecie wyzwanie: *braterstwo*. Pierwsze, poznawanie Jezusa; drugie, świadectwo; trzecie, braterstwo. Kościół będzie tym bardziej wiarygodnym świadkiem Ewangelii, im bardziej jego członkowie będą żyli komunią, tworząc szanse i przestrzenie, aby każdy kto zbliża się do wiary znalazł wspólnotę gościnną, umiejacą słuchać, umiejacą podejmować dialog, krzewiacą dobrą jakość relacji. Oto, co wasz święty biskup powiedział do misjonarzy: „Często gorzkie słowo, niecierpliwość, odrzucająca twarz, zniszczą w jednej chwili to, co było budowane przez długi czas” (*Istruzioni ai missionari*, 1668).

Chodzi o życie wspólnoty chrześcijańskiej, która w ten sposób staje się szkołą człowieczeństwa, w której można nauczyć się miłowania nawzajem jako bracia i siostry, chętni do współpracy na rzecz dobra wspólnego. W sercu głoszenia ewangelicznego jest bowiem miłość Boga, która przemienia i czyni nas zdolnymi do komunii ze wszystkimi i do służby wszystkim. Pewien teolog tej ziemi napisał: „Miłość, którą obdarza nas Bóg, rozlewa się miłością... Jest to miłość, która każe Dobremu Samarytaninowi zatrzymać się i zaopiekować wędrowcem napadniętym przez zbójców. Jest to miłość, która nie ma granic, która szuka królestwa Bożego... a to królestwo jest powszechne” (B. Lonergan, "The Future of Christianity", w: *A Second Collection: Papers by Bernard F.J. Lonergan S.J.*, Londyn 1974, 154). Kościół jest powołany do ucieleśniania tej miłości bez granic, do budowania tego marzenia, które Bóg żywi wobec ludzkości: aby wszyscy byli braćmi. Zadajmy sobie pytanie: jak wygląda braterstwo między nami? Biskupi między sobą i z kapłanami, kapłani między sobą i z Ludem Bożym: czy jesteśmy braćmi, czy konkurentami podzielonymi na partie? A jak wyglądają nasze relacje z tymi, którzy nie są „z naszych”, z tymi, którzy nie wierzą, z tymi, którzy mają inne tradycje i obyczaje? Droga jest taka: promowanie relacji braterskich ze wszystkimi, z naszymi braćmi i siostrami z ludów rdzennych, z każdą siostrą i bratem, których spotykamy, ponieważ w twarzy każdego z nich odbija się obecność Boga.

To, drodzy bracia i siostry, tylko kilka wyzwań. Nie zapominajmy, że możemy je realizować jedynie w mocy Ducha Świętego, którego zawsze musimy przywoływać w modlitwie. Z drugiej strony nie pozwólmy, aby wstał w nas duch sekularyzmu, myśląc, że możemy tworzyć projekty, które

działają same z siebie i wyłącznie dzięki ludzkim siłom, bez Boga. To jest bałwochwalstwo, to bałwochwalstwo projektów bez Boga. I pamiętajcie, nie zamykajmy się w „nostalgii za przeszłością”, lecz idźmy naprzód, z radością!

Wprowadźmy w życie te słowa, które kierujemy do świętego Franciszka de Laval:

*Byłeś człowiekiem dzielenia się, odwiedzając chorych,
ubierając ubogich, walcząc o godność rdzennych ludów,
wspierając wyczerpanych misjonarzy, zawsze gotowym do udzielenia pomocy tym, którzy czuli się
gorzej niż ty.*

Ileż razy twoje plany były unicestwiane!

Za każdym razem je odbudowywałeś.

Zrozumiałeś, że dzieło Boże nie jest z kamienia,

i że w tej krainie zniechęcenia

trzeba budowniczego nadziei.

Dziękuję za wszystko, co czynicie i błogosławię Was z całego serca. I proszę, nadal módlcie się za mnie.